

Kraushar, Alexander

Życie domowe mieszczaństwa warszawskiego w wiekach dawnych

Przegląd Historyczny 17/2, 225-238

1913

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Życie domowe mieszczaństwa warszawskiego

w wiekach dawnych.

Wielki historyk angielski Macaulay, przystępując do opracowania dziejów swej ojczyzny za główne zadanie wziął sobie: odmalowanie życia narodu we wszystkich tych szczegółach, które, zazwyczaj, przez dziejopisów pomijane bywają. Zwracając przede wszystkim uwagę na polityczną stronę dziejów, na wypadki wojenne, walki stronnictw i ich wyniki, niema większość dziejopisarzy na względzie owych drobnych rysów potocznego życia, które się składają na obraz rzeczywistości, dającej wyobrażenie o cechach istotnych danego społeczeństwa, o jego upodobaniach, zwyczajach i obyczajach, o trybie jego powszednich zajęć. Ta właśnie rzeczywistość codzienna znajduje swój wyraz i oblicze: w mieszkaniu, w stroju, w sposobie odżywiania się, w zabawach i rozrywkach, w sprzętach domowych i gospodarskich, w towarzyskich zebra- niach, a przede wszystkim w stosunkach rodzinnych, w sposobie wychowania dzieci w domu i w szkole, w praktykach religijnych, w ślubach, chrzcinach i pogrzebach, słowem, w tych wszystkich czynnościach potocznych, stanowiących istotną podstawę kultury i uspołecznienia ludzkiego.

Od czasów ukazania się historii Anglii Macaulay'a, po dzień dzisiejszy wiele się pod tym względem zmieniło na korzyść ideału dziejopisarskiego zadania. Coraz częściej w literaturach zachodu ukazują się dzieła, poświęcone dziejom kultury danego narodu. Przez nią pojmuje się badanie życia jego wewnętrznego, niezależnie od przejawów jego zewnętrznych, w polityce, wojnach i stosunkach międzynarodowych. Obok tak zwanych historii cywilizacji poszczególnych narodów, mamy pokaźny szereg dzieł, przez Niemców zwłaszcza uprawianych pod formą tak zwanej *Kulturgeschichte*. Takiego dzieła wyczekuje oddawna piśmiennictwo na-

sze, lecz, jak dotychczas, kończyło się zazwyczaj na zarysach i próbach niewykończonych, nie dających całokształtu rozwoju, bądź cywilizacji, bądź też kultury w dawnej Polsce.

Z prób takich, wymienić można, po za cennymi, lecz już przestarzałymi i wyłącznie stanowi szlacheckiemu i kmiecemu poświęconemi dziełami: Łukasza Gołębiowskiego: *Lud polski, Dwory i dworki, Gry i zabawy, Ubiory w Polsce*, udatnie pomyślane, lecz napisane niezdarne, dorywczo i wadliwym stylem, czterotomikowe dzieło Wacława Aleksandra Maciejowskiego: *Polska i Ruś pod względem obyczajów i zwyczajów, aż do połowy XVII wieku* (r. 1842), jak również niedokończone J. J. Kraszewskiego: *Odczyty o cywilizacji w Polsce*. Urywkowe w tej materji badania mieszczą się gdzie niegdzie w dziełach Szajnochy, przeważnie zaś w jego pięknej monografii *Jagiello i Jadwiga*, w dziele Smolki: *Mieszko Stary*, oraz w dziełach historyków nowszych np. w Korzona: *Dziejach wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta*, w monografiach drobniejszych Wł. Smoleńskiego, wreszcie w cennym zbiorze czasopisma „*Wisła*“ Jana Karłowicza i Erazma Majewskiego.

Lecz wszystkie tego rodzaju zarysy obyczajowe w dziełach historyków naszych, oraz w pismach peryodycznych napotykanne, są, rzecz można, na dalszym planie obrazu, którego tło główne stanowią dzieje polityczno-społeczne danego narodu. Nie dają też owe dzieła odpowiedzi wyczerpującej na zapytanie: jakim było w czasie opisywanych przez nie wypadków, życie domowe większości danego społeczeństwa? co stanowiło charakterystyczną jego cechę? i czym się owo życie różniło od bytu domowego innych społeczeństw w danej epoce ich dziejów?

Szczęśliwą w tej mierze w piśmiennictwie naszym inicjatywę powziął był nieodżałowany badacz lwowski, Władysław Łoziński, w dziele, mającem już dotychczas trzy wydania: *Życie polskie w dawnych wiekach*. Odtworzył w niem autor właściwości społeczeństwa rodzinnego w stuleciach nam bliższych, o ile takowe uwydatniły się w szczegółach życia domowego stanów uprzywilejowanych, w zabytkach budownictwa zamków, pałaców i dworów szlacheckich, w ubiorach i splendorach, w obyczajach i stosunkach towarzyskich.

Pomimo jednak obfitości szczegółów, nagromadzonych przez Łozińskiego, trudno jest na podstawie jego dzieła odtworzyć sobie obrazowo życie dawne polskie w całokształcie zupełnym.

Dzieło to maluje nam przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, życie arystokracji rodowej, lecz nie daje wyobrażenia o życiu większości społeczeństwa polskiego, o bycie jego mieszczaństwa i wło-

ściaństwa, które w każdym narodzie najsilniej i najdłużej zachowują właściwości etniczne, różniące je od mieszczaństwa i włościaństwa innych narodów.

Formy życia wewnętrznego arystokracji rodowej narodów europejskich, z małymi odmianami, po większej części, wszędzie są jednakowe. Cywilizacya, jako najwyższa forma uspołecznienia ludzkiego, wpływem swoim oddziaływa jednako na sposób życia stanów: rodowo, umysłowo i majątkowo najwyżej na szczeblach społecznych stojących. Życie salonowe w Polsce nowożytnej, od wieku XVI poczynając, mało w czem różni się od życia salonów paryskich. Zamki i pałace polskie, po większej części stawiane przez budowniczych i artystów cudzoziemskich, nie tylko że się nie różnią od zamków i pałaców Zachodu Europy, lecz są nawet niewolniczem ich naśladowaniem. Podróżnicy, którzy pozostawili opisy swoich wędrówek po dawnej Polsce, nie wzmiankują nigdzie o architekturze jej zamków i pałaców w stylu specyficznym polskim, lecz podnoszą głównie rysy ich podobieństwa do zamków i pałaców państw pozostałej Europy.

Takiego naśladownictwa wzorów cudzoziemskich nie znajdujemy już w architekturze dworów wiejskich i w sposobie budowania kamienic prywatnych po miastach polskich. Zachowały one przeważnie typ swojski, nie sięgający wprawdzie wyżyn artyzmu, lecz cenny ze względu na powtarzającą się częstokroć formę ich fasady i attyki, w rodzaju jakoby właściwości ich stylowej, a jakkolwiek w niektórych miastach ludniejszych dawnej Polski, jak np. w Krakowie, Toruniu, i Gdańsku, znajdujemy zabytki budownictwa, analogiczne z temi, jakie posiadały miasta niemieckie średniowieczne, jednakże oko badacza i artyści łatwo w stylu budowli Gdańska, najwięcej do starogermańskiego zbliżonym, odnajdzie z zadowoleniem specyficzną, im tylko właściwą cechę.

Zarówno w dziełach budownictwa dworów szlacheckich po wsiach dawnej Polski, jakoteż i na kamienicach starych dzielnic jej grodów, zachował się najdłużej charakter swojski — takż sam konserwatyzm przechował się i w bycie potocznym klas nieuprzywilejowanych dawnej Rzpltej, najsilniej w stanie włościańskim.

Pod tym względem, bez przesady rzecz można, że chłop polski naszej epoki, w sposobie życia, odżywiania się, w stroju, w rozrywkach, w mowie nawet, mało co się różni od chłopca z epoki Piastowskiej. Najnowsze czasy wprowadziły wprawdzie pod tym względem niekorzystną zmianę, ile że ujawniać się zaczął między

podmiejskiem miast większych włościąństwem pociąg do naśladownictwa ubiorów mieszczan, jednakże, jak dotąd, są to wyjątki bez symptomatycznego znaczenia.

Wybitniejsza zmiana zaszła pod tym względem w domowym bycie, w ubiorach i w trybie życia mieszczan polskich. Zestawiając wizerunki ich, choćby z końca XVIII wieku, przekazane nam przez utalentowanych rysowników-artystów, z teraźniejszością, spostrzegamy stopniowy zanik typów charakterystycznych, które ongi wypełniały ramy obrazu starych dzielnic miast polskich. Zamiast różnorodności i barwności w odzieży, zamiast cech specyficznych w trybie życia rodzin mieszczańskich w dniach powszednich i w rodzajach rozrywek w czasie świąt, widzimy dziś szarżyznę w strojach, monotonię w trybie życia, jak gdyby strychulec kosmopolityzmu obyczajów wyrównał wszystkie indywidualne, rodowe dawniej cechy, i sprowadził je do jednego typu powszedniości.

Ta właśnie szarżyzna rzeczywistości nasuwa ciekawemu obserwatorowi objawów życiowych chęć zestawienia jej z obrazem czasów minionych i wyjaśnienia sobie tą drogą istoty zmian, zaszłych w obyczajach i zwyczajach dawnego mieszczaństwa polskiego.

Dla scharakteryzowania bytu owego stanu w ubiegłych wiekach pod względem politycznym, nie brak źródeł wiarogodnych. Mieszczą się one w pomnikach prawodawczych i w dziełach historyków, uwydatniających bierność owego, ilościowo liczego, lecz stanowiskiem w społeczeństwie — upośledzonego stanu. Przełom w jego dziejach, wywołany emancypacyjnym ruchem żywiołów nieuprzywilejowanych na schyłku XVIII wieku, powołał mieszczaństwo polskie do nowego życia. Odsunięte przedtem od udziału w ogólnych sprawach narodu i zamknięte w ciasnym kole gospodarczych interesów własnych, poczuło ono swą siłę i odgrywać zaczęło rolę znamiennej w dziejach narodowych, a gdy w pierwszych dziesiątkach ubiegłego wieku wielkie wypadki europejskie wprowadziły na scenę działania masy ludowe, z prawem do ubiegania się o jednakową, za ofiarność krwi i mienia w sprawie ratowania Ojczyzny, nagrodę, już wtedy nie istniały warunki, sprzyjające utrzymaniu dawnych form bytu pojedynczych stanów społecznych w tradycyjnym konserwatyzmie.

Zanim nastąpił przełom w stanowisku mieszczaństwa polskiego, uwydatniony w pamiętnych, krwią i łzami pisanych, wynurzeniach przedzgonnych nieśmiertelnego Staszica — życie owego mieszczaństwa po wszystkich miastach głównych Polski jednakim rozwijało się trybem. Reprezentowane jako władza wykonawcza—

przez rajców miejskich pod prezydencją wybranego burmistrza, jako władza sądowa — przez ławników z wójtem na czele, oraz przez posłów gminnych, w charakterze rzeczników miejskich, rządziło się autonomicznie, nakładało podatki na utrzymanie miast, wymierzało sprawiedliwość cywilną i karną i pilnowało porządku w zewnętrznym wyglądzie ulic. Mówiąc o porządkach miejskich z epok poprzedzających powstanie specjalnych komisji, powołanych dla ich pilnowania, nie można naturalnie stosować do nich wymagań nowoczesnych. Wiemy z historyi, że z małym wyjątkiem miasta polskie nie odznaczały się obfitością domów murowanych. Mówią, że Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a pozostawił murowaną. Stosować się to może jedynie do niektórych miast, zasiedlonych przez kolonistów niemieckich, którzy, naśladując wzory swej ojczyzny w Polsce, zaczęli stawiać okazalsze, murowane kamienice. Im to zawdzięczają, między innymi: Kraków, Gdańsk, Toruń, Lwów, Lublin i Kazimierz cenne zabytki swego budownictwa. Słusznie też zaznacza Łoziński, iż „w rzeczywistości Polska była zawsze drewnianą i pozostała nią aż do najpóźniejszych czasów. Przed wiekiem XVI-ym murował tylko grodotwórca osadnik niemiecki, pierwszy organizator, fortyfikator i rzemieślnik miast głównych na polskiej ziemi“.

Dzisiejsze Stare Miasto do roku 1431-go t. j. do pierwszego groźnego pożaru, który je zbrodniczą ręką w popiół zamienił, miało same domki drewniane i niewiele domów murowanych mieszczkańskich. Dopiero wskutek owego pożaru Janusz książę Mazowiecki w r. 1431 rozkazał stawiać w rynku domy murowane.

Pierwsza lustracja ich, za czasów Zygmunta Augusta dokonana, świadczy, iż na rynku Starego Miasta było domów 39, skupionych wokół Ratusza, na środku stojącego. Ciasnota też w owej dzielnicy, z powodu straganów na placu rozmieszczonych, była wielką.

Z epoki książąt Mazowieckich pozostały zatarte po większej części, lub znacznie zmienione z upływem czasu ślady architektury miejscowej. Te zaś domy, które obecnie z ubiegłych wieków na Starym Mieście jeszcze istnieją, jako wielokrotnie przebudowywane, w niczem pierwotnych nie przypominają. Były to kamienice sześćcio, lub czteropiętrowe, z odrzwiami kamiennymi i żelaznymi wrotami, ze schodami ciemnymi, wązkiemi, do których prowadziła od Rynku sień długa, sklepiona, ciemna, kamiennymi wykładana tafłami, z balustradami, nieraz kunsztownie, ślusarską robotą, wykonanemi. Najzamożniejsi mieszczanie posiadali w Rynku Staromiejskim swe kamienice i cały handel towarami spożywczemi, lub do

przepychu służącemi, tutaj się ześrodkowywał, zanim i ludność uboższa, od czasów Augustów Saskich, przytułek w owej dzielnicy znalazła. Roił się ongi Rynek sklepami, zaopatrzonemi obficie w perskie i tureckie materye, drogocenne atłasy, adamaszki, bamszagi, altembasy, safiany i szale wschodnie, machramy, meszty, multany, koronki, koftyry greckie, bambasy włoskie, pomady węgierskie, maście pachnące, broń hiszpańską i damasceńską, naczynia złote i srebrne, słowem, we wszystko, co najwykwintniejszą życia stanowi stronę.

Ongi, jak wiadomo, każda z czterech połąci Rynku warszawskiego nosiła oddzielną nazwę. Połąć od strony Wisły nazywała się prawą, wprost niej, równoległe się ciągnąca — lewą; połąć od strony Nowego Miasta nazywano Nowomiejską, wreszcie zamkniętą między ulicami: Jezuicką a Ś-to Jańską, zwano Zamkową. We wszystkich kamienicach Starego Miasta mieli prawo posłowie i senatorowie podczas zjazdów sejmowych zajmować u najmajętniejszych kupców mieszkania. Trzy strony Rynku zajmowali posłowie koronni, czwartą — litewscy.

Domy, wolne od kwaterunku, nazywały się *libertowanemi*, o czym świadczą zachowane na niektórych do dziś dnia tablice.

W lustracyi z roku 1564 wspomniano, iż „są dwie mieście od siebie oddzielone, jedno m u r o w a n e, które zowią Stare Miasto, a drugie d r e w n i a n e, które zowią Nowe Miasto“. Paweł Mucante, sekretarz kardynała Gaetaniego, w opisie podróży do Polski w r. 1596 mówi, że w Rynku miasta domy „są piękne, wszystkie z cegły“. Adam Jarzębowski w *Gościńcu*, czyli opisanii Warszawy z roku 1643 pisze:

Bardzo kamienice śliczne
 W Rynku. Także i uliczne
 Błyszczą się od złota prawie,
 Niemasz takich w Czersku, w Rawie,
 To onej Warszawie ozdoba
 Nie zmurujec je chudoba!
 Na nich dziwne rysowanie
 Farbami ukształtowanie...

Jakkolwiek nie posiadamy jeszcze dokładnego, pod względem historycznym i artystycznym, opisu wszystkich kamienic Rynku Starego Miasta i śladów ornamentacyi, frontony ich cechujących, co, niewątpliwie, z czasem nastąpi, to jednak, ogólnie biorąc, miłośnicy starożytności grodu naszego, dzięki utalentowanym poetom

artystom-malarzom i zasłużonym w tym kierunku czasopismom ilustrowanym, mają sympatyczne wyobrażenie o charakterystycznych znamionach wybitniejszych kamienic staromiejskich i z umiłowaniem spoglądają na resztki dawnej ich świetności, odtwarzając na podstawie tradycyi i dokumentów wiarogodnych życie ich dawnych mieszkańców.

Zamierzam w niniejszym zarysie wspomnieć o paru rodzinach mieszczańskich Starego Miasta, które w jego przeszłości odgrywały rolę wybitniejszą. Pragnę jednocześnie poświęcić uwagę niektórym kamienicom staromiejskim, które, dzięki właśnie pietyzmowi, obudzonemu w sferach miłośników przeszłości Warszawy dla cenniejszych jej historycznych zabytków, doczekały się w czasach naszych chwili swego odrodzenia i dały impuls do zarządzeń, mających na celu nietylko rekonstrukcyę szacownych ruin w formie estetycznej, lecz i nadanie całej dzielnicy Starego Miasta wyglądu, z przeznaczeniem jej zgodnego.

Na pierwszy plan wysuwają się tu starodawne rody i siedziby Fukierów i Baryczków, a jako ukoronowanie dzieła odrodzenia zamierzonej świetności Rynku odtworzony zostanie obraz najstarszej kamienicy warszawskiej — zameczek książąt mazowieckich, dziś już własność Towarzystwa miłośników historii stanowiący.

Losom wielu potężnych w wieku XVI rodzin artystokratycznych polskich, których nazwiska i tradycye, z wygaśnięciem ich potomków, pozostały jedynie na kartach historii, uległo i wiele z owych patrycyuszowskich rodzin mieszczan warszawskich, co to sterując ongi nawą sławetnej republiki Starej Warszawy (*Antiquae Varsoviae*) rozplynęły się w kolei wieków między szarym tłumem i, nietylko fortuny, lecz i nazwiska swoje zatraciły.

Skromni w wieku XVIII księgarze staromejscy: Giżyccy, Baryccy, zapomnieli, iż prawdopodobnie protoplastami ich byli: Giżowie i Baryczkowie, którzy w wieku XVI-tym należeli do patrycyuszów warszawskich.

Jak wiele rodzin, dziś szczerze polskich, przybywszy ongi do kraju tutejszego z Niemiec, zrosło się organicznie z nową Ojczyzną i dało nam szereg zasłużonych na polu nauki i kultury obywateli, w rodzaju dawnych Loelhoffelów (Lelewelów), Majerów, Pohlów, Kremerów, Libeltów i wielu innych, tak też i na polu przemysłu i handlu zaznaczyło wiele z owych, niegdy pochodzenia niemieckiego rodzin, swoją polskość szczerem do nowej Ojczyzny przywiązaniem i zrosło się organicznie z tubylczą ludnością.

Jeszcze w pierwszych latach XV wieku w staromiejskiej dziel-

nicy Warszawy przemieszkiwali i rządzili wyłącznie krajowcy, po większej części kupcy, zostający w stosunkach handlowych z Gdańskiem, Toruniem, Wrocławiem, Wilnem i Krakowem.

Stał podówczas na czele burmistrz Andrzej Kazub, rajcami byli: Marcin Rola i Stanisław Stańczyk, ławnikiem był Wojciech Trzęsikobyła.

Do bogatszych mieszczan zaliczano: Stanisława Kadłubka, Jana Klekota, Andrzeja i Mateusza Małodobrych, Macieja Bogatkę, Jana Baryczkę, Mateusza Czajkę, Jana Oczko.

We dwa wieki później, kiedy Warszawa została miastem stołecznem Rzplitej, zmieniły się nazwiska tutejszych przedstawicieli kupiectwa na włoskie, francuzkie i niemieckie.

Lecz z tych zaledwie jedno nazwisko Fukierów, rodziny osiadłej w Polsce przed półwiekiem blisko, dotąd jeszcze przetrwało.

Jak augsburskim Fuggerom zajmowanie się handlem nietylko że w ich ojczyźnie niemieckiej nie stanęło na przeszkodzie w osiągnięciu przysłowiowych bogactw i dostojęństw, lecz owszem, do ich osiągnięcia silnie się przyczyniło, tak też i warszawscy Fuggerowie — zwani również Fugierami, Fokierami, lub ostatecznie: Fukierami — zaznaczeni na marmurowym grobowcu w katedrze Ś-to Jańskiej jako *gens Fuggerorum*, służyli w okolicy ze swych dostatków i piastowali w obrębie Starego Miasta możliwie wysokie i dostępne mieszczanom godności prokonsułów i konsułów magistrackich. W roku 1527 Zygmunt Stary nadał Fukierom przywilej prowadzenia kupiectwa i w czasie pojarmacznym. Krakowscy Fukierowie, w osobie Bartłomieja Fukiera, piastowali urząd ławników wyższego prawa magdeburskiego na zamku krakowskim. Byli oni dostawcami srebra do mennicy królewskiej w Warszawie i prowadzili rozległy handel zbożem z Gdańskiem.

Łączyli się Fukierowie węzłami powinowactwa z możliwymi rodami Baryczków i Giżów.

W aktach wójtowskich Starej Warszawy (*acta consularia civitatis ant. Varsaviensis, w Arch. Głównem vol. 8, z r. 1578*) napotyamy szczegóły o związkach i stosunkach rodzinnych między Fukierami, a Baryczkami. Z małżeństwa między burmistrzem warszawskim Franciszkiem Liściem, a żoną jego Anną Liściową zrodzone córki wyszły zamaż, jedna za Mikołaja Aleksandryna doktora, druga za Stanisława Drużeńskiego, trzecia za Jana Baryczkę, ławników magistrackich, czwarta zaś, Jadwiga, za Mikołaja Fukiera, rajcę. Po śmierci tego ostatniego pozostało troje dzieci: syn Michał i dwie córki: Anna i Barbara. Uregulowawszy z zięciami stosunki spadkowe, matka, Anna Liściowa, ustanowiła w roku 1578 opiekę

nad wnukiem i wnuczką Fukierami w osobach tych ze zięciów, zaleciwszy im, by pupilów chowali przykładnie w wierze rzymskokatolickiej i oddali następnie panny Fukierówny w małżeństwo mężom statecznym, gorącej wiary.

O jednej z tychże córek, Barbarze Fukierównie, córce nieżyjącego w r. 1578 Mikołaja Fukiera, krążyły w podaniach ludowych, powtarzane bezkrytycznie przez nowszych nawet historyografów Warszawy wersye, jakoby ta właśnie Barbara była umiłowanym przez Zygmunta Augusta sokołem królewskim, jako rysami twarzy podobna do zmarłej Barbary Radziwiłłówny i wskrzeszona zaklęciem mistrza Twardowskiego podczas dramatycznej sceny wywołania jej ducha przez czarownika.

Nie zwrócił wszakże uwagi Walery Przyborowski, legendę ową powtarzając, iż Zygmunt August zmarł w r. 1572, t. j. wówczas, gdy Barbara Fukierówna, córka Jadwigi, była jeszcze dzieckiem, nad którem dopiero w roku 1578 babka Liściowa ustanowiła opiekę.

Nazwisko Fukierów napotyka się na pomniku grobowym w katedrze Pawła Zembrzuskiego, klucznika i burmistrza warszawskiego, świeci ono złożonemi głoskami na tablicy marmurowej frontowej kamienicy Baryczków, oraz na blasze trumny Marcina Fukiera, zięcia wspomnianego dygnitarza miejskiego, Pawła Zembrzuskiego, w posiadaniu żyjącej rodziny Fukierów będącej, wreszcie na tablicy grobowej Jadwigi z Fukierów Giżowej, wnuczki Mikołaja Fukiera.

Niektórzy z Fukierów warszawskich otrzymują szlachectwo, jak np. Jan Fukier, o którym wzmiankuje Herbarz Bonieckiego (T. V), lecz wszystkie te zaszczytne oznaki mniej w życiu owej rodziny ważą, aniżeli tradycya patronatu kaplic w kościele po Paulińskim, który to patronat zaznaczył się głośnym w wieku XVII sporem o pierwszeństwo do jego piastowania z rodziną Landikierów, o czem Bartoszewicz w monografii kościołów warszawskich, a za nim i Przyborowski w szkicach z przeszłości Warszawy, obszernie się rozpisują.

Uczciwie prowadzony handel Fukierów na Starem Mieście przysporzył im znacznego majątku. Posiadali dworki i place, przez kronikarzy miejskich „Fukierowskiemi“ zwane.

W miejscu, gdzie dziś wznosi się dawny pałac Rzpłtej, gdzie ogród i plac Krasińskich, istniała w początkach XVII wieku kolonia Fukierów, złożona z dworu, ogrodu i zabudowań gospodarskich, zwana „na Fukierowskiem“.

Na Rynku Starego Miasta posiadali Fukierowie już w roku 1665 kamienicę, w sąsiedztwie dziś przez nich posiadanej, którą

nabyli na własność w początkach ubiegłego stulecia. Wystawił ją w wieku XVI Grzegorz Korb, handlarz win, rodem z Wrocławia. Rodzina Jego piastowała przedniejsze urzędy miejskie. Kamienica ta, jako okazała i znacznym dzwignięta kosztem, została w roku 1566 libertowaną, t. j. zwolnioną od obowiązku kwaterunkowego i przez czas długi nazywała się Korbowska. Potem należała do francuzkiego winiarza Richarda, zaś w roku 1647 do Balcera Strubicza Inflantczyka, którego krewnym był znany zaszczytnie w piśmiennictwie polskim XVI wieku Maciej Strubicz, geograf i historyk, autor opisu Inflant, tłumacz ksiąg rycerskich Alberta księcia pruskiego.

Przechodząc następnie przez różne ręce, w r. 1718 nabytą została przez Jana Schindlera i tegoż roku była przebudowaną, jak tego dowodzą początkowe głoski jego imienia i nazwiska J. E. S. tudzież rok 1718, mieszczące się na galeryi żelaznej przy schodach 1-go piętra, oraz na chorągiewce żelaznej, na szczycie domu osadzonej.

Za Stanisława Augusta posiadał ją Rabbe, ławnik magistratu, a w roku 1805 nabył ją Floryan Fukier. Odtąd jest własnością dziś żyjącej jego rodziny, odziedziczona po Teofilu, ojcu obecnego przedstawiciela rodu, Henryka Fukiera.

Należy do okazalszych na Rynku kamienic, ze względu na swą architekturę i piękny dziedzińczyk, niedawno estetycznie odrestaurowany.

Sień ma sklepioną w porządku ostrołukowym, ze schodami na pierwsze piętro. Przy wejściu, u stropu zawieszony jest godny widzenia mały okręt, wyrobiony dokładnie z drzewa, jako godło stanu kupieckiego. Przy ścianie zaś, między wejściem na schody i kurytarzem, wiodącym na wązkie podwórze, stoi niewielka kolumna, nad której głowicą siedzi na baranku Dzieciątko Jezus z krzyżem w ręku. Z lewej ściany wystaje łeb jeleni z rogami, niewyjaśnionego znaczenia.

Na prawo znajdują się tam drzwi, prowadzące do winiarni, także ostrołukowo sklepionej. Tu mieści się słynny i najzamożniejszy handel win węgierskich w Warszawie.

W podziemiach mieszczą się liczne, obszerne piwnice z beczkami i okseftami, inne znów, w których na półkach poustawiane rzędem stoją odwieczne, pleśnią starości okryte gąsiory i butelki, kształtu dziś już nie napotykanego.

Zawierają one bardzo stare wina, wyciśnięte z jagód przed trzema z okładem wiekami. Według wiarogodnych metryk, jakie noszą na sobie, są tam wina, pochodzące z XVI wieku. Oprócz

tego znajdują się tam wina z lat 1734, 1754, 1768, 1781, 1783, 1788, 1800.

Od czasu przejścia domu i handlu na własność Floryana Fukiera, wina w beczkach i okseftach, nie mogąc się pomieścić w piwnicach kamienicy, składano gdzieindziej. Lecz od roku 1849 gdy wspólnik Fukiera, Edward Belke, kupił dom sąsiedni, dawniej pod Nr. 25, (obecnie 47) piwnice obu kamienic połączono razem.

Kiedy przebijano w tym celu mury, natrafiono na futrynę, dowodzącą, że już przed 150 laty, a może i dawniej, piwnice te miały ze sobą łączność, jakoteż i łączność z piwnicami domu książąt mazowieckich (N. 48) (*Kłosa 1868, T. VI, str. 57*).

Składy Fukiera, jako osobliwość Warszawy, zwiedzali zawsze i zwiedzają cudzoziemcy, między innymi w 7-m dziesiątku ubiegłego wieku zwiedził je Don Carlos, pretendent do tronu hiszpańskiego.

Z głośniejszych krajowców gościł tam Wincenty Pol i Henryk Siemiradzki. W miesiącu Wrześniu 1877 r. Jan Matejko, zwiedzając Stare Miasto, raczył się Fukierowskim winem.

Zmarły Teofil Fukier, pragnąc uczcić znakomitego gościa, powitał go w otoczeniu rodziny swej butelką nektaru węgierskiego z XVI wieku.

Godzi się w tem miejscu odtworzyć kartkę z niedawnych dziejów słynnej winiarni staromiejskiej Fukierów, a raczej kartkę z życia ojca dziś żyjących jej właścicieli, Teofila Fukiera, o którym poeta, miłośnik i historyograf Starego Miasta, Wiktor Gomulicki, słusznie się wyraził, iż „sam przez się wart jest w kronice Warszawy karty oddzielnej“.

Postaci owego typowego mieszczanina warszawskiego zamierzył był Gomulicki przed parudziesięciu laty poświęcić sympatyczne w *Tygodniku Ilustrowanym* wspomnienie, lecz warunki cenzuralne ówczesne były tak opłakane, iż artykułu owego, zgoła nie przeciwnego w sobie nie mieszczącego, ogłosić nie pozwolono. Pokierowaną czerwonym atramentem odbitkę artykułu Gomulickiego udało mi się szczęśliwie ocalić. Stanowi ona ciekawy dokument do smutnych dziejów naszej publicystyki z lat niedawnych, dziś, na szczęście, z krępujących ją więzów oswobodzonej, a zarazem, pełen barw i interesującej treści obrazek z dziejów szacownej Fukierowskiej winiarni.

„Po jakiejś uczcie dziennikarskiej przed piętnastoma mniej więcej laty, (a zatem w roku 1883)—pisał Gomulicki w owym artykule z d. 1 Lipca 1898 roku — uczcie, bogatej w dowcip, kordyalność i oracye, ale skąpej pod względem jadła i napoju, kilku jej ucze-

stników pojechało „ukoronować“ ją lampką dobrego wina pod N. 46 w Rynku. Do grona tego należał nieżyjący już Wacław Szymanowski, Miron, mecenas K. i kilku innych. Byłem tam i ja, nadmienia Gomulicki, próbujący naówczas dopiero skrzydeł poetyckich, nie jako *par inter pares*, lecz jako terminator cechu pisarskiego, którego wyzwoleni majstrowie chwilowo do konfederacji dopuścili. Otóż niewinną tę biesiadę, odbywającą się w ustromej komnatce od podwórza, uświetnił współudziałem swym sam szef firmy, 60 letni już i siwy, ale młody twarzą i umysłem Teofil Fukier. Pamiętam, że wino było przednie, ale rozmowa przy niem stokroć przedniejsza. Kto wie, czy nie wówczas to właśnie padły mi w duszę pierwsze ziarna tego fanatycznego zamiłowania Starego Miasta i starych murów w ogóle, które jest dziś najsilniejszą moją namiętnością,

„I pamiętam, jak jeden z współbiesiadników..., tem tchnieniem archaiczności owiany i pragnący mowę swą odpowiednio doń nastroić, wstał z kieliszkiem w rękę, zwrócił się do gospodarza z krótką oracją po łacinie. Skończył wśród oklasku olśnionych tą erudycją towarzyszków i usiadł, a wówczas podniósł się stary Fukier i w odpowiedzi, bez przygotowania żadnego, przemówił do nas gładką łaciną, jakiej nie powstydzil by się żaden *proconsul Varsaviensis*, przemawiający w XVI wieku na magistrackiej publice.

Była to chwila solenna i wspomnienie jej w duszy mojej żywo się dotąd maluje“.

Tyle Gomulicki.

Jeżeli zatem sławna winiarnia Staromiejska Fukierów już ze względu na swoją historyczną doniosłość zapisała się znamienne na kartkach Warszawy dawniejszej i stanowi po dziś dzień tak cenny zabytek, jakim np. w Lipsku jest słynna piwnica Auerbacha, z kąd wieszcz niemiecki Goethe zaczerpnął materiału do słynnej sceny uczyty studenckiej z I części *Fausta*, to szczegól, opowiedziany przez poetę Gomulickiego dla nas, Warszawian, miłujących tradycję Starego Miasta, ma znaczenie tem donioślejsze, iż wyjaśnia nam pierwsze zaczątki umiłowań utalentowanego poety, poświęconych urokom owej dzielnicy, jego istotnego kultu dla pamiątek historycznych Warszawy, kultu, który Gomulickiemu zjednał zaszczytne miano „śpiewaka Starego Miasta“.

Nietylko pod względem historycznym, lecz i artystycznym jest owa kamienica Fukierowska uwagi godną. Znamca sztuki stosowanej, zmarły kontynuator *Starożytniej Polski* Balińskiego i Lipińskiego, Martynowski, (T. I, 536) w słowach pełnych uznania opisuje piękności balustrady schodowej pierwszego owej kamienicy

piętra. Uważa on ją za „najprzedniejszy pomnik polskiego ślusarstwa“. Niemniejszymi zaletami odznacza się i krata bramy tego domu, wiodącej na ulicę Piwną.

„Niewielki to zabytek — pisze Martynowski — a jednak pod względem zalet i bogactw, nie wiem, czy się znajdzie drugi w Warszawie podobny jeszcze. Bogactwo jego dochodzi nawet do przesady. Cała ta krata składa się z wiązanek gałęzi i kwiatów, więc łodygi miękkie, liście strzępiaste i kwiaty różne złożyły się na jej całość wzorzystą. A pamiętać należy o tem, że wszystkie te kształty roślinne, powiązane we wdzięczne arabeski, są modelowane, że profile liści i kwiatów nie leżą na jednej linii, lecz się piętrzą, wiją i zachodzą na siebie i mającą tak dziwnie, jakby nie żelazne, lecz z grządek ogrodowych zerwane i rzucone na bramę, w onej łuk pełny. Dziś są one starzuchne, pordzewiałe, a przecież tak się wdzięczą do ciebie, tak zaszczytnie świadczą o swoim twórcy ślusarzu“.

* * *

Niemniejszej pod względem historycznym, architektonicznym i obyczajowym doniosłości jest kamienica, mająca obecnie aktualne dla Warszawy, a nawet dla przyszłości Rynku Starego Miasta znaczenie, mianowicie kamienica N. 32, będąca obecnie własnością Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości. Ze względu właśnie na tę doniosłość zabytku architektonicznego warszawskiego i na historyczne szczegóły, związane z losem pierwotnych jego właścicieli, znakomitego rodu Baryczków, może nie będzie zbyt cennym zatrzymać na chwilę uwagę czytelników przytoczeniem szczegółów, odnoszących się do dziejów i stanowiska owego mieszczańskiego rodu, który wyobraża niejako najświetniejszą przeszłość Starego Miasta i odtwarza obraz obyczajowy stosunków rodzinnych patrycyuszów warszawskich, ich bogactwa i splendoru, niestety już do bezpowrotnej przeszłości należącego.

Pierwsze wzmianki o Baryczkach napotyka się za czasów Kazimierza Wielkiego, w osobie uwiecznionego na portrecie w kościele Panny Maryi na Nowem Mieście, legendowego posłańca biskupiego, w celu wypomnienia Kazimierzowi Wielkiemu jego grzechów w roku 1349, księdza Marcina Baryczki. Następne, na tle dziejów wieku XVI, zachowały nam tablice pamiątkowe w katedrze Śto Jańskiej. Wtedy dopiero występują na widownię historii imiona starszego ławnika (*archiscabinusa*) warszawskiego w r. 1570, Bartłomieja Baryczki, Jana, syna tegoż Jana i Mateusza, oraz księdza Jacka, przeora klasztoru, założyciela uczelni dla zakonników

przy kościele OO. Dominikanów pod nazwą „*Studium Baricianum*“. Z owego też czasu datują się tradycje świątobliwych, lub też rycerskich członków rodu Baryczków, usługom Rzplitej poświęconych.

Wiemy nieco o działalności kupieckiej najstarszego ze znanych Baryczków, Jerzego Baryczki, patrycyusza i bogacza staromiejskiego, który posiadał od Janusza księcia Mazowieckiego przywilej, dany mu w r. 1525 na prowadzenie handlu trunkami w domu swoim przy kościele Św. Ducha, bez ubliżenia propinacji miejskiej (Wierzbowski. *Przywileje m. St. Warsz. N. 31*), a którego syn, również Jerzy, upamiętnił swoje nazwisko sprowadzeniem w roku 1593 z Norymbergi do katedry warszawskiej świątobliwego zabytku sztuki średniowiecznej, „Jezusa Starego“, do dziś dnia przez lud warszawski czczonego. Wiemy o zasługach opiekuńczych nad Warszawą za najazdu szwedzkiego Stanisława Baryczki, po którym pozostała pamiątka w formie dzwonka sesyjnego, dziś w magistracie przechowywana; wiemy o rycerskich zasługach syna jego, również Stanisława, towarzysza wypraw Żółkiewskiego, radcy cesarza Ferdynanda II i sekretarza Wazów, wiemy nadto, że owi Baryczkowie, chociaż mieszczenie, otrzymali w r. 1619 przywilej na własną jurysdykcję, czyli osobne miasteczko na gruntach starej ulicy Żydowskiej, dziś Dunaju Wązkiego i tyłów ulicy Piwnej, które to terytorium aż do roku 1765 nazywało się ulicą Baryczkowską.

Kiedy w roku 1623 Wojciech Baryczka, z żoną swoją Boną Marianówną, kamienicę, którą w dzisiejszym oglądamy stanie i podziwiamy jej z prochów zaniechania wskrzeszenie, odnowili i do pierwotnego przywrócili splendoru, wówczas na tablicy pamiątkowej, dziś na froncie dotychczas istniejącej, wyryto nazwiska protoplastów Baryczkowych, z rodem Fukierów spokrewnionych.

(d. n.).

ALEXANDER KRAUSHAR.
